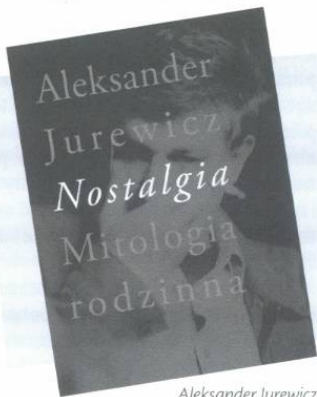


Zaczerpnięte od samego autora sformułowanie „kaskady wspomnień”, o których opowiadał w jednym z wywiadów w nieco innym kontekście, doskonale określa jego najnowszą książkę. Jest bowiem *Nostalgia. Mitologia rodzinna* Aleksandra Jurewicza pięknie wydany przypomnieniem czterech powieściowych utworów: Prawdziwa ballada o miłości, Lida, Pan Bóg nie słyszy głuchych oraz Dzień przed końcem świata.



Aleksander Jurewicz

Nostalgia

Mitologia rodzinna

Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2023

432 S. : IL. ; 22 CM

Kaskady przypomnień

Paulina Subocz-Białek

Układają się one w jedną przejmującą księgę opowieści rodzinnej. A może przede wszystkim księgę. Szpargał mityzacji wypełniony po brzegi wydarzeniami i spojrzzeniami, które kiedyś domagały się zapisania. By po latach świadczyć o minionym, o utraconych Atlantydach kraju lat dzieciennych, ale także o Atlantydach czy bardziej nawet antypodach pamięci naznaczonej traumą rozstań (z rodziną), odjazdów (przeprowadzki), przerwanych objęć, na przykład małego chłopca z tak ważną dlań babcią – bohaterką i dobrym duchem wspomnień, od której listy również stanowią trzon książki Jurewicza. To między innymi z korespondencji z babcią udaje się autorowi odtworzyć wiele wątków uobecnionych w powieści *Lida*. Ale to właśnie owej „lidzkiej babci” najwięcej zawdzięcza mityzacyjna aura tekstu autora *Prawdziwej ballady o miłości*. W jednym z fragmentów *Lidy* rysuje się taki oto literacki obraz: „- Babciu! - zaszeptalem cicho. - Babuszka... Babcia akurat coś głośno mówiła do dziadka, który stał po środku kuchni z otwartymi ustami, a na wardze miał krwawą plamkę od oderwanego niedopałka. Gryzłem rąbek kołdry i wiedziałem, że mnie nie słyszy, a tak chciałem poprosić ją, żeby już nigdy więcej nie śniła mi się tak jak pozawczoraj; nie kiwała do mnie ręką jak co dzień, gdy wychodziła do kołchozu, ale w tej ręce miała gruby i sękaty kij do gry w palanta, i uciekałem przed nią, a za mną pozostawały krople krwi z rozciętej nogi, z których od razu zakwitwały czarne maki... Chciałem to jej: - »Alik, Alik!« - usłyszeć raz jeszcze, bo nie potrafiłem tego jej zawołania usłyszeć ani tego jej głosu odnaleźć, i mocno zaciskając w zębach brzeg kołdry, poczułem tylko zapach mydlin i tuszcu na jej fartuchu, i to ostatnie: - »Aliczok!« - kiedy wpychano mnie do wagonu - -”.

Zarówno poetyka, tematyka jak i warstwa emocjonalna zebranych utworów wpisują się w szerokie zagadnienie kresonostalgi. Zajmujące już w tradycji naszej rodzimej literatury poczesne miejsce, czy to za sprawą tzw. piszącej emigracji, czy też dzięki trwającym w wierności zapisywania wspomnień własnych i rodzinnych pisarom krajowym, wciąż spoglądającym na Wschód. Czytelnik, który zajrzy do publikacji, otrzyma, jako się rzekło, rzecz w swej materialnej, ale i treściowej warstwie doprawdy unikatową. *Nostalgia...* Aleksandra Jurewicza jest swego rodzaju *opus magnum*, gdyż stanowi przedruk wybranych, a zdaje się najważniejszych dzieł, doprawionych rodzinnymi fotografiami i tekstami o różnej gatunkowej proweniencji. I dlatego też *opus magnum*, bo autor *Samotni* stworzył słowny artefakt, powstały przy pomocy wielu różnych narracyjnych języków, różnorodnych form gatunkowych i wreszcie – z niezwykłą czułością dokonał szczególnej pisarskiej konfessji, będącej i podsumowaniem, i testamentem, a być może nawet pożegnaniem. Nie jest to jednak w żadnym wypadku zarzut wobec tej zróżnicowanej twórczości. Wręcz przeciwnie, odnoszę wrażenie, że w takim układzie dzieła Jurewicza zyskują nowy wygłos, będący uniwersalnym przesłaniem o tożsamości pamięci, którą niosą opowieści, czy to zasłyszane, zapisywane, opowiadane, czy zmyślone. W tym narracyjnym żywiole jest wszak nadrzędny porządek sensu jednej opowieści i samego aktu opowiadania. I to jest ważnym czynnikiem, który wznosi teksty, nierzadko przeplatane impresjami miejsc pamięci, ponad zwykłe wspominki, ponad melancholię minionego i utraconego kraju młodości, innej polskości, innej krajowości. To, co jeszcze mocniej uderza w spragnione swoistości serce czytelnika, to perspektywa niezwykle osobista, bardzo „jakaś”. *Lida* Jurewicza jest jak Lwów Zagajewskiego. Jest „wszędzie”. *Lida* jako symbol i archetyp czegoś większego niż jedno (kresowe) miasto, emblemat i sól w oku. I w końcu *Lida* literacka, która zaczęła się, gdy autor musiał z niej wyjechać. „Jutro już musisz stąd wyjechać... Jutro, zautra – powtarzasz słowa, a one giną gdzieś na krótko i znowu wracają narastającym bólem i żalem, niepewnością i strachem, jak niechciane echo” (*Dzikie gęsi*).

Nie jest też jednak ów wielowątkowy portret (bo zbliżeń u Jurewicza jest znacznie więcej niż pejzaży czy panoramy) kolorową malaturą. Czasem ziele pustką po

wypalonej już historii rodzinnej, czasem jest bardzo gorzko, najczęściej zaś przeplata się to wszystko ujmującym liryzmem; oszczędnym, autentycznym, uwidaczniającym się głównie w narastaniu mitu, który obserwujemy przechodząc z powieści do powieści. Jak choćby w tym fragmencie z *Dnia przed końcem świata*, gdzie narrator niczym bohater *Króla Olch* Goethego schronienia szuka w ramionach ojca: „Mężczyzna z filmu na leżącym po głębiął śmiertelną jamę resztkami sił, bo wyrwana przez niego ziemia ze stepu zaczęła falować, nagle piasek stał się ciemnymi falami, a ja ocknąłem się na rękach ojca przed salą, w której wyświetlano *Cichy Don*. Świat kołysał się w moich oczach i zaczynałem tracić ze strachu oddech. Wydawało mi się, że śmierć jest już gdzieś w pobliżu i nawet silne ręce taty mnie przed nią nie obronią. (...) Jak tam będzie? Jak tam jest? (...) A może umrzeć to zapomniać przygotować się do umierania...”.

W zbiorze Aleksandra Jurewicza liryzm jest też podany bardziej bezpośrednio, znajduje się tu bowiem i kilka znakomitych utworów wierszowanych, będących jak gdyby widowiskami dołączonymi do tego „pamiętnika”. Chodzi o *Kronikę lidzką, 1986* i swoistą inwokację do powieści *Lida* rozpoczynającej się słowami:

Wciąż mam pięć lat i marynarski
mundurek na sobie
Wciąż na dworcu czeka
ostatni repatriancki pociąg...

To, czym jest dla autora i jego rodzinnych bohaterów książka-podróż z „czasu nostalgicznego”, stało się, jak w najlepszych tego typu realizacjach, przestrzenią mówiącą wieloma kodami wspólnymi autorowi, bohaterom i czytelnikom, przestrzenią istniejącą w mitycznym i historycznym czasie jednocześnie, ale nadto przestrzenią będącą ponadczasową w sferze uniwersalnych wartości. ●